

14
15

P r o t o k ó ł .

Dnia 18 grudnia 1945r. w Krakowie. Sędzia Dr. Stanisław Żmuda, przybrany do prac Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek Członka tejże Komisji, Prokuratora Dra Wincentego Jarońskiego, - przesłuchał na zasadzie art. 254, w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka b. więźnia obozu koncentracyjnego w Płaszowie Nr. 1014, który po uprzedzeniu go o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, - zeznał co następuje:-----

Nazywam się Władysław Kopystecki, syn Franciszka i Józefy Ćwiklińskiej, ur. 9 marca 1905r. w Radoszkach pow. Brodnica, rzym-kat. z zawodu woźny Radia Polskiego, żonaty, narodowości i przynależności państwowej polskiej, zam. w r. 1939 i obecnie w Krakowie, - Dębniki ul. Czarodziejska 65.m.8.-----

Dnia 8 lipca 1943r. wracałem z Pychowic do swego domu w Dębnikach. Po drodze zatrzymał mnie "granatowy" patrol policyjny, a jak się okazało przyczyną zatrzymania była godzina policyjna /wówczas 21/, którą przekroczyłem o 5 minut. Patrol odprowadził mnie na posterunek policyjny w Pychowicach, gdzie przetrzymał mnie całą noc. Nad ranem, moja żona Maria, dowiedziawszy się przypadkowo o przytrzymaniu mnie, interweniowała u "granatowych" policjantów w sprawie wypuszczenia mnie na wolność i ofiarowywała okup w kwocie 500 zł. Interwencja żony mej okazała się jednak bezskuteczną. Nazwiska policjantów granatowych, którzy spowodowali przytrzymanie mnie, a następnie osadzenie w obozie płaszowskim, zdołałem ustalić w ciągu lata tego roku i skierowałem przeciw tym policjantom doniesienie karne do Prokuratury Specjalnej. Obecnie odpowiadają oni przed Sądem Specjalnym w Krakowie. Są to: Kipirzepsa Wiktor i Woźniak Józef.-----

Kopystecki

Z posterunku policyjnego w Pychowicach odstawiono mnie rano
ktem dnia 9 lipca na komendę policji niemieckiej przy ul. Francisz-
kańskiej, a stamtąd - bez żadnego przesłuchania - z grupą 11 osób,
również za godzinę policyjną przytrzymanych, odstawiono mnie zielo-
nym autem wprost do obozu przymusowej pracy w Płaszowie. Okazało
się, że stanowiłem pierwszą obsadę nowo-tworzącego się w Płaszowie
obozu polskiego, w ramach zorganizowanego już obozu żydowskiego.
Zastałem już w tym początkowym obozie polskim 50 kobiet i 17 męż-
czyzn, do których przyłączyła się grupa 9 mężczyzn i 2 kobiet wraz
ze mną przywiezionych. Umieszczono nas wszystkich w jednym wspólnym
baraku Nr. 53, położonym blisko Bergstrasse. W tym wspólnym baraku
trzymano nas prawie do końca lipca 1943 r., mimo, że z każdym dniem
wzrastała ilość więźniów, w dzień przeciętnie po 10 osób, zaś w nocy
do 60 osób.-----

Dopiero z dniem 26 lipca 1943 r. oddzielono kobiety od mężczyzn,
umieszczając kobiety w baraku Nr. 53, zaś mężczyzn w baraku N r. 54.
/dotychczas był to magazyn/; trzeci barak Nr. 52 zajęła SS-ukraińska
straż obozowa, w czarnych mundurach. Drut kolczasty dzielił barak
męski od kobiecego, ponadto oba te baraki razem oddzielone były od
całości obozu osobnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Dla obydwu
baraków była jedna wspólna latryna, tworząca zwykły dół kloaczny
z przymocowanym drągiem, przykryta daszkiem z desek, o bokach odsło-
niętych. Latryna ta mieściła się przy drodze prowadzącej obok całego
szeregu baraków mieszkalnych. Załatwianie potrzeb naturalnych w tych
warunkach było nadzwyczaj, krępujące i niehigieniczne.-----

W dniu przywiezienia mnie do obozu, zapędzono wszystkich nowi-
cjuszy do prymitywnej łaźni, następnie golono nas i przebrano w ubra-
nia obozowe, które były starymi, pożydowskimi łachami. Przed kąpielą
w kancelarii obozowej - spisano z nami dane osobowe, z dokładnym po-
daniem adresu rodziny. Wówczas nie znaczone jeszcze więźniów numera-
mi, ani też specjalnymi znakami na ubraniach. Komendantem obozu pol-

Ł. Kopytecki

skiego był SS-mann Michalski, pochodzący ze Śląska, podobno były sierżant W.P., mówiący po polsku, akcentem śląskim. Dawał się on we znaki więźniom polskim, traktując ich nierównomiernie, a co gorsze niesprawiedliwie, tak pod względem odżywiania, jak i stosowania kar obozowych. W funkcjach administracyjnych wyręczał się on więźniem żydowskim Kornhauserem, do którego zadań należał nadzór nad utrzymaniem porządku w barakach, przyjmowanie nowych więźniów, zapisywanie ich, wydawanie ubrań obozowych, przechowywanie rzeczy prywatnych więźniów, obliczanie więźniów przy apelu, wydawanie jedzenia i.t.p. Funkcje te pełnił Kornhauser poprawnie, bez narażania się więźniom.-----

W pierwszych dniach pobytu mego w obozie wzywany byłem kilka razy do kancelarii obozowej, gdzie pod strażą SS-Ukraińców w przedścionku kancelarii, stałem wraz z innymi więźniami, twarzą zwrócony do ściany, z rękami w tyle założonymi. Wprowadzano nas pojedynczo do kancelarii, gdzie przesłuchiwało nas 2-ch, nieznanych mi nazwisk SS-mannów. Wmawiali oni każdemu więźniowi, że należy do organizacji tajnej, że ma wiadomości o ukrytej broni, oraz pokazywali fotografie różnych ludzi, twierdząc, że są to znajomi więźnia, a gdy więzień nie przyznawał się do niczego otrzymywał porcję 25 bykowców, a w najlepszym wypadku uderzenie w twarz. Z każdym z nas spisano jakiś protokół i po nakryciu treści protokołu, bez odczytania go, kazano protokół ten podpisać. Ja nie przyznałem się do niczego, mimo, że przy tym przesłuchaniu dostałem z 10 kopniaków i policzków. Nie powiedziano mi również za co i na jaki czas osadzony jestem w obozie.-----

Barak Nr.53 zbudowany był ze starych desek, był przewiewny i nie szczelny tak, że przez szerokie szpary w ścianach można było z łatwością obserwować co się dzieje na zewnątrz. Wzdłuż ścian ustawione były dwupiętrowe drewniane prycze. Spaliśmy na gołycy, nierównych deskach, bez żadnej pościeli i bez nakrycia, gdyż ubrania obozowe musiało się złożyć w kostkę i położyć pod głowę. Dopiero z początkiem grudnia wydano nam stare koce, makaty i kilimy, pozostałe po likwidacji kra-

Kornhauser

kowskiego ghetta. Poza pryzami w baraku tym nie było żadnych urządzeń. Warunki higieniczne były poniżej krytyki. Może na drugi dzień po moim przybyciu do obozu, zmarł w baraku Nr. 53 nieznanego mi nazwiska szewc z ul. Szewskiej w Krakowie i komendant SS. Michalski, mimo próśb więźniów, nie pozwolił zwłok jego wynieść z baraku. Dopiero po upływie półtora tygodnia - widocznie na polecenie SS. Michalskiego - przyszli z noszami dwaj więźniowie żydowscy i pochowali trupa w wykopanym dole między barakiem męskim a kobiecym. Tak więc przez półtora tygodnia zwłoki leżały na pryczy, ulegając rozkładowi, a odór trupi zatruwał powietrze w baraku. Z tego okresu przypominam sobie również wypadek zastrzelenia przez strażnika ukraińskiego kobiety - więźniarki, która swą gałatliwością i natręctwem naraziła się strażnikowi. Wśród współwięźniów uchodziła kobieta ta za wariatkę. Nazwiska jej nie znam.-----

Praca nasza polegała w tym pierwszym okresie na rozbijaniu nagrobków i płyt marmurowych na cmentarzu żydowskim, w obrębie obozu położonym. Pracowały w ten sposób kobiety, mężczyźni: Polacy, Cyganie, więźniowie żydowscy, oraz trzech młodych więźniów ukraińskich. Dzień rozpoczynał się pobudką o godz. 6-tej, następnie na apelu rozdzielano pracę, która trwała od godz. 8-ej do 17-tej. Po skończonej pracy znowu apel, po którym wydawano więźniom obiad razem z kolacją. Posiłek ten składał się przeważnie z zupy kaszanej, imitującej sago, oraz jednego chleba przydziałowego na 9 więźniów, przyczym ta porcja chleba stanowiła całodzienną rację. Rano wydawano tylko czarną, niesłodzoną kawę. Przy pracy pilnowali nas SS -ukraińscy strażnicy. Jedzenie wydawano więźniom na wolnym powietrzu przed barakiem, a do baraków nie wolno było wejść z jedzeniem.-----

Więźniowie żydowscy umieszczeni byli w oddzielnym obozie, odgrodzonym drutem kolczastym i mieli odrębne władze obozowe. Kontaktowanie się z obozem żydowskim było surowo wzbronione. Jedynie w toku pracy na terenie obozu od czasu do czasu mieliśmy możliwość komunikowania się z Żydami.-----

Prorzytecki

Jakoś z początkiem września 1943 r. przeniesiono więźniów polskich do nowo-wybudowanego obozu, specjalnie dla Polaków przeznaczonego. Znajdował się ten obóz na terenie nowego placu apelowego, a składał się z 5-ciu baraków męskich podwójnych i 3-ech baraków żeńskich średnich; każdy z tych baraków obliczony był na 440 osób. Baraki męskie oddzielone były od baraków żeńskich drutem kolczastym, a każda część miała już własną latrynę z bieżącą zimną wodą. Po stronie żeńskiej wystawiono barak, przeznaczony na trupiarnię/Totenhalle, który przylegał do latryny. Całość obozu polskiego była znowu odgrodzona drutem kolczastym, oraz specjalnymi spiralnymi/umocnieniami z drutu kolczastego. Obóz polski miał w narożnikach, oraz w środku ustawione dwie wieże strażnicze, w których pełnili nocną służbę Odmani. W ten sposób obóz polski tworzył odrębny, samodzielny obóz pod względem administracyjnym w obrębie ogólnego obozu żydowskiego.-----

W tym nowo założonym obozie polskim warunki higieniczne cośkolwiek się poprawiły, co było jednak dużą zasługą blokowych, z grona więźniów wybranych. Również poprawa w stosunkach obozowych nastąpiła po usunięciu SS-manna Michalskiego ze stanowiska komendanta obozu polskiego.-----

Dopiero pod koniec lipca 1943r. oznaczono więźniów polskich dużymi czerwonymi literami "P" na piersiach, oraz czerwonymi lampasami na spodniach i numerami. Ja otrzymałem Nr. 1014. Numeracja więźniów polskich rozpoczynała się dopiero od Nr. 1000 począwszy w górę. Ponadto więźniowie, należący do grupy tzw. "Badenverdächtigt", a wzięci w masowych obławach po wsiach powiatu krakowskiego, jak: Rybnej, Piekar, Sułkowic itp. znaczeni byli dodatkowo dużymi kółkami na plecach i spodniach w okolicy kolan. Była to grupa więźniów najgorzej traktowanych i odżywianych, bitych i popędzanych w niemiłosierny sposób przy pracy. Specjalnie grupa ludzi pochodząca z Rybnej przybyła do obozu płaszowskiego, w łącznej liczbie około 300 ludzi, okropnie zbita, co dało się zauważyć przy kąpieli tych więźniów.-----

Koprycki

Jak już wspomniałam pierwszy mój przydział pracy był przy robieniu nagrobków i płyt marmurowych na cmentarzu żydowskim, jak również przy wyciąganiu z grobowców trupów, które układaliśmy na małe stosy. Specjalna obsada żydowska zajmowała się przenoszeniem tych trupów i zakopywaniem w wyznaczonych miejscach, którą to pracę wykonywała pod strażą SS-mannów. W ten sposób pracowałam przez cały lipiec i sierpień 1943r. Ponadto w okresie tym dorywczo zatrudniany byłem przy kopaniu dołów i ustawianiu słupów pod ogrodzenie obozowe. Mniej więcej przez miesiące wrzesień i październik 1943r. zatrudniony byłem w dużej grupie, 120 osób liczącej, przy budowie drogi objazdowej z Dębik aż do ulicy Wielickiej prowadzącej. W pracy tej następowały jednak przerwy karne i wtedy kilku więźniów wybierano za karę do "Straffkommando" i przeznaczano do ciężkich robót np. w "Kartoffelkeller". Również i ja pracowałam z przerwami blisko 4-ty tydzień w "Kartoffelkeller", a miała to być dla mnie kara za rzekome ułatwienie ucieczki współwięźniom Mice i Brągielowi. W sprawie tej ucieczki prowadzone było śledztwo przeciwko trzem współwięźniom, do których i ja należałam. W głównej kancelarii obozowej, przesłuchiwany byłem przez okres jednego tygodnia i w ciągu tego czasu dotkliwie pobity trzy razy. Pierwszy raz otrzymałam porcję 25 bykowców na obnażony pośladek, drugi raz - w dwa dni potem - 50 bykowców, zaś poraz trzeci i ostatni - 75 bykowców, co wywołało u mnie stan omdlenia. Egzekucję tę wykonywało 2-ch SS-Ukraińców w baraku tuż przy kancelarii głównej położonym, pod bezpośrednim nadzorem szefa Landstorfa. Żadnej winy jednak mi nie dowiedziono i z powrotem do pracy przy budowie autostrady skierowano. W obrębie obozu pracowałam również przy odcyszczaniu stawów przeciwpożarowych przy ul. Wielickiej położonych, przy sprzątanii baraków i myciu latryn. Ostatnim moim przydziałem była praca w cementowni na Bonarce od 25 grudnia 1943r. aż do zwolnienia mnie.

Mimo, że obóz w Płaszowie nosił skromną nazwę obozu przymusowej

Kropystochi

pracy, to jednak niczym nie różnił się od innych obozów koncentracyjnych. Więźniowie płaszowscy pozbawieni byli kontaktu ze światem zewnętrznym, zabroniona była korespondencja /wypadki przychwycenia korespondencji srodze karano biciem/, -nie wolno było rodzinom odwiedzać więźniów, ani też dostarczać żywności, odzieży i bielizny. Bielizny obozowej nie zmieniano nam conajmniej przez okres 3/-ech miesięcy. Jedy-
nym sposobem kontaktowania się ze światem zewnętrznym było porozumienie się z robotnikami, fachowcami, przychodzącymi do obozu z zewnątrz. /grupa cieślów Sliwy/, oraz w okresie późniejszym, gdy więźniowie wysyłani byli do pracy poza obręb obozu. Grupy pracujące poza obozem pilnowane były przez strażników z "Sonderdienst", którzy naogół dawali się przekupić i pozwalali wtedy rodzinom na podanie jedzenia więźniom. Warunki obozowe poprawiły się znacznie od czasu dopuszczenia przez komendę obozu pomocy R.G.O., co miało miejsce na tydzień przed Bożym Narodzeniem, tak, że na święta dostaliśmy z R.G.O. żywność/10 dkg. cukru, po 2 bułki, bryndzę, ser, ~~ż~~, oraz bieliznę.-----

W czasie mego pobytu w obozie miałem możność obserwować różne sceny z życia obozu tak żydowskiego jak i polskiego. Z baraku, w którym mieszkałem, obserwowałem przez dziurę w strychu dwa razy masowe egzekucje, dokonywane na Żydach, w porze wieczornej. Pierwszy raz zaprowadzono grupę 50-ciu Żydów do fosy na "H.-górcie" i tam specjalny pluton SS-Ukraińców pojedynczo wystrzelał całą tę grupę Żydów. Na miejsce stracenia odprowadził całą grupę Göth i Landstorfer. Drugi raz obserwowałem z tego samego miejsca scenę rozstrzelania w ten sam sposób grupy około 250 Żydów.-----

(Dwa razy w grupie 20 więźniów Polaków od godziny 12 w nocy pracowałem przy układaniu w tejże fosie trupów rozstrzelanych tam ofiar. Układaliśmy trupy w 11-tu rzędach naprzemian nogami i głowami do siebie, a każdą ~~w~~ warstwę posypywaliśmy jakimś nieznanym mi proszkiem. Były to trupy tak Żydów obozu płaszowskiego, jak i więźniów przywożonych z Montelupich i innych więzień krakowskich. Praca ta trwała do godz.

Kopysteki

5-tej rano.-----

Z Montelupich przywożono do obozu płaszowskiego nie tylko ofiary żywe, przeznaczone na rozstrzelanie w obozie, lecz również trupy ofiar, mających ręce skrupowane drutami kolczastymi. Widziałem sam jeden taki transport, zawierający na jednym aucie ciężarowym, nakrytym płachtą, 45 trupów, wrzuconych do wspólnej mogiły na "H-górcie."-----

Jakoś z końcem października i początkiem listopada 1943r. przybył do obozu duży transport Żydów ze Wschodu, około 10.000 ludzi liczący, który to transport przesortowano w obozie, a po tygodniu zakładowano na "transport" w Płaszowie i wywieziono do Oświęcimia. Jedna Żydówka z tego transportu ukryła się pod deskami podłogi w baraku, lecz niestety w jakie trzy dni po odjeździe transportu, zagnadzona, zmuszona była wyjść z ukrycia i zaraz po ujawnieniu jej poniosła śmierć przez rozstrzelanie.-----

Również z początkiem listopada 1943r. przybył drugi transport Żydów ze Wschodu, w liczbie około 5.000. Transport ten był również przesortowany w obozie i wywieziony do Oświęcimia. W czasie sortowania Żydów do wywózki nie wolno było nam opuszczać baraków, ani zbliżać się do ogrodzenia drutów, lecz mieliśmy siedzieć stłoczeni nieraz trzy dni bez przerwy, mężczyźni i kobiety razem, by zrobić w barakach miejsce dla Żydów.-----

Sam zaobserwowałem dwa wypadki zastrzelenia Żydówki - więźniarki przez komendanta całego obozu Göttha. Jedną z Żydówek zastrzelił osobiście za to, że wyciągała z kotła ziemniaki, przeznaczone dla świń i zjadała je. Drugi raz zastrzelił znowu Żydówkę za to, że w toku pracy znalazła się na drodze do łaźni. Takich wypadków pojedynczego zastrzelenia więźnia było dużo, lecz bezpośrednio sam tego nie widziałem. W każdym razie w obozie była specjalna obsada żydowska, która chodziła po obozie z noszami i zbierała trupy, rozstrzelanych, przez dygnitarzy obozowych, więźniów. Co rano spotykało się w latrynie obozu polskiego po kilku trupów więźniów (5 do 10), zmarłych w ciągu

Procyński

nocy, przeważnie na czerwone.

Za mego pobytu w obozie zmarł na gruźlicę więzień Marian Wątorok, lat 26 z ul. Zwierzynieckiej w Krakowie, Jan Nowak, oraz Motyka. Również za moich czasów rozstrzelano w obozie całą rodzinę Szaporów, jako podejrzanych o pochodzenie semickie. --- Pewnego razu przyszedł Gøth oglądać prace nad ogrodzeniem drutem kolczastym nowego obozu polskiego. Prace te nie spodobały mu się, wobec czego zawezwał do siebie inż. Grünberga, projektodawcę tych robót. Inż. Grünberg stanął przed Gøthem na baczność; Gøth wykrzykiwał coś nad głową strwożonego więźnia, poczym przywołał 2-ch SS -mannów z charapami. Grünberg musiał sam obnażyć swe pośladki, podsunąć taczki i położyć się na nich. Gøth kazał wymierzyć ofierze potrójną porcję bykowców, a gdy ofiarę po tej egzekucji podniesiono z taczek, pośladki były zupełnie czarne od bicia. Widocznie Gøth nie był jeszcze nasycony bólem swej ofiary, gdyż polecił SS-mannom kopać i bić po głowie Grünberga do tego stopnia, że twarzy ofiary nie było można poznać, a szczęką dolną była wykrzywiona. Scenę tę obserwowali z bliska więźniowie - Polacy.

Na apelu rannym dnia 10 stycznia 1944r. wyczytano moje nazwisko, jako przeznaczonego do zwolnienia z obozu. W grupie 32 więźniów, zwolnionych w tym dniu z Płaszowa, - po podpisaniu odpowiedniej deklaracji i pobraniu ubrania cywilnego - odstawiono mnie tramwajem, pod strażą, do Urzędu Pracy na ul. Lubelskiej, który miał zdecydować o wysyłce do dalszej pracy przymusowej na terenie Rzeszy. Mnie udało się uzyskać zwolnienie z dalszej przymusowej pracy. ---

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. ---

Świadek:

Kopystecki Władysław
/Władysław Kopystecki/

Prokurator:

Jarosiniński
/Dr. Wincenty Jarosiński/

Sędzia:

Zmuda
/Dr. Stanisław Zmuda/

Protokółowała:

Wojciechowska
/Jadwiga Wojciechowska /